

Kazimierz Moszyński

REGIONALIZM WOBEC ETNOGRAFII¹

Gdy mnie jeden ze zwolenników regionalizmu zapytał, czy propagowany przez niego ruch może być użyteczny dla rozwoju etnografii, odpowiedziałem bez wahania twierdząco.

Przede wszystkim – ze względów ogólnych. Do wielkich centrali naukowego życia w stolicach przybędą szeregi pomniejszych środowisk na prowincji. Spowodują one niezawodnie żywsze krążenie naukowej myśli i jej docieranie do najdalszych zakątków; ułatwią poznawanie kraju; rozbudzą zainteresowanie się rzeczami, stanowiącymi o odrębności regionów; doprowadzić mogą i powinny do gromadzenia prowincjonalnych zbiorów.

Po wtóre – ze względów szczególnych. O odrębności regionu stanowi w wysokim stopniu odrębność zamieszkującego tam ludu; zainteresować się regionem, to znaczy w pierwszym rzędzie zainteresować się daną kulturą ludową; gromadzić zbiory prowincjonalne, to się rozumie zbierać między innymi materiał etnograficzny. Przy tym etnograf, mający z samej natury rzeczy zawsze na oku odrębności prowincjonalne i różnorodność ludowej kultury, oraz chcący je wyjaśnić, musi się oglądać na pomoc ze strony nauk przyrodniczych, historii i prehistorii, któreby specjalną uwagę poświęcały analogicznej odrębności i różnorodności fizycznego podłoża, dziejów i kultur przedhistorycznych. Dzięki zaś regionalizmowi ten kierunek badań może się bardzo rozwinąć.

Spośród tych wszystkich korzyści, jakie regionalizm powinien oddać etnografii, tworzenie zbiorów etnograficznych na prowincji może się stać najważniejszą. Wprawdzie działający na tym polu napotkają wielkie trudności. Największą będzie zupełny brak głębszego zainteresowania się rzeczami ludowymi ze strony szerszego społeczeństwa i w związku z tym brak środków materialnych na gromadzenie zabytków oraz brak pomieszczeń. Tylko niezłomna energia, konsekwentny upór w przeprowadzeniu zakreślonych planów i gorący zapał oddanych sprawie jednostek mogą te przeszkody stosunkowo łatwo przezwyciężyć. Stałe subsydia, zabezpieczające co najmniej pewne minimum rozwoju, powinno

¹ Pierwodruk: „Ziemia”, R. 10: 1925, nr 1, s. 11–16.

się otrzymywać od miejscowych instytucji samorządowych. Resztę – z ofiar przygodnych. Główną bronią zaczepną organizatora zbiorów prowincjonalnych może się stać umiejętnie prowadzona propaganda. Chcąc jednak poruszyć prowincjonalne mieszczaństwo, dwory i drobnoszlacheckie zagrody, dla których wychodzące z użycia obiekty ludowej kultury są zazwyczaj zupełnie „nieciekawe”, należy wprzód samemu przejść się zasadą, że „ciekawość” lub „nieciekawość” przedmiotów nie zależy od nich samych, lecz od tego, kto na nie spogląda. W gruncie rzeczy wszystko jest zajmujące, i w świecie wytworów ludzkich, jak w każdym innym, nie ma takiej rzeczy, ani takiego zjawiska, które nie zawierałyby w sobie głębokich zagadnień. Podobnie w najdrobniejszej okruku zwierciadła, o ile krótkowidz nie zamknie go w ciasnym ujęciu czterech ścian, odbijają się nieskończone widnokreśli. Chodzi więc o to, aby tych okruców zgromadzić jak najwięcej, aby nie zaprzepaścić żadnego. Pożytecznym może tu być objaw, dający się zauważyć zwłaszcza na kresach, że w okolicach najbardziej obfitujących w zabytki dawnej kultury, miejscowa inteligencja dość często zdradza pewne powierzchowne zainteresowanie się rzeczami ludowymi; uderza ją niezwykłość obyczajów, wierzeń, sztuki ludowej itp. Ten stan rzeczy bądź co bądź ułatwi pracę etnograficzną na kresach.

Co zaś do włościan, to propagując wśród nich ideę muzealnictwa prowincjonalnego należy rozwijać istniejącą w nich skłonność do pewnego poszanowania względem mozolnego dorobku dziadów i pradziadów. Zwłaszcza do starszych wieśniaków od tej strony najłatwiejszy otwiera się dostęp. Zresztą stykam się ze wsią od dawna i jestem najzupełniej pewny, że przy umiejętnym wzięciu się do rzeczy, będzie można w bardzo wielu polskich i ruskich okolicach łatwo nabywać wiele zabytków wysokiej naukowej wartości, a przede wszystkim dawnych narzędzi, przyrządów, sprzętów, naczyń itp. Akcję powinno się prowadzić w ten sposób, aby wszelkie niepotrzebne wieśniakom przedmioty otrzymywać zupełnie bezpłatnie lub co najwyżej za zwrot wartości materiału, inne – w zamian za niewielkie odszkodowanie; na ogół tylko za odzież trzeba by płacić znaczniejsze sumy. Najważniejsze są tu pierwsze kroki. Zbyt natarczywość lub z drugiej strony wypłacanie zbyt wysokich sum mogą popsuć wszystko i w wysokim stopniu utrudnić pracę.

Sprawa modeli (budynków, warsztatów itp.) może być na ogół łatwo i pomyslnie rozwiązana. W tym celu organizacja muzeów porozumie się z inspektoratami szkolnymi. W niektórych szkołach wiejskich już dziś widzieć można wcale pokaźne zbiórki modeli, zręcznie wykonanych przez starszych uczniów.

Rzecz prosta – każdy organizator prowincjonalnych zbiorów etnograficznych postawi przed sobą jako ideał pełne zobrazowanie kultury materialnej i duchowej danej prowincji. Dążąc do realizacji tego ideału, powinien jednak

przede wszystkim uwzględniać przedmioty ginące, formy najstarsze. Zbierać zaś je będzie za pośrednictwem i według wskazówek włościan oraz włościanek sędziwych, co najmniej sześćdziesięciokilkuletnich. Mnóstwo niezmiernie ciekawego materiału w ten sposób da się jeszcze pozyskać. W roku ubiegłym z zapomogi rządu oraz Kasy im. Mianowskiego objechałem południową połowę Polski umyślnie w tym celu, aby w związku z zamierzoną pracą przynajmniej w notatkach i rysunkach ocalić dla nauki co się jeszcze da z bogatych zasobów zadziwiająco bujnej i w swej różnaitości niesłychanie ciekawej kultury ludowej w Polsce. Zwiedzając wnętrza chat i budowli gospodarskich, oglądając pokazywaną mi zawartość komór i skrzyń, szkicując i opisując stroje, uprzytomniałem sobie w każdej chwili, że patrzę na skarby ginące. Wstrząs dokonany przez wojnę nie ma równego sobie w dziejach świata. Dotarł on do najdalszych, najmniej dostępnych zakątków. Wszystko, co dawne, skazane jest na nieodwołalną zagładę. Resztki odwiecznej odzieży, piękne, niepowtarzające się w swych odcieniach nigdzie więcej wyszycia oraz hafty – prawdziwe arcydzieła ludowej sztuki – czekają już tylko na to, aby wraz ze swą zgrzybiałą właścicielką spróchnieć w ziemi. W motywach zaś tych wyszyć, odziedziczonych po odległych epokach, przedziwnie rysują się nieraz wpływy różnych światów kulturalnych. Za lat kilkanaście nikt już tego nie ujrzy, ani nie będzie mógł roztrząsać związanych z tym zagadnień. Nikt też nie ujrzy tych prastarych a przerozmaitych kobiecych nakryć głowy: zawojów krótkich, wiązanych na kształt nałęczca; zawojów długich, spuszcistych w rodzaju zarzutek; czółek okrągłych i czółek wyłamanych z przodu w ten sposób, aby pokrywający je zawój tworzył rogi w okolicach skroni – lasowiaci, mieszkańcy niektórych okolic Polesia i południowej Wielkorusi; wysokich sztywnych kłobuków, powtarzających kształt tiary, noszonej niegdyś przez wschodnich władców; koron z dookolnych piór barwnych, przywdziewanych w chwili uroczystej przez dojrzałe dziewczki, a niegdyś przystrajających głowy bóstw południowo-zachodniej Azji itd. Nikt też nie usłyszy dziwnych, jak gdyby niezastugujących na wiarę opowiadań o dawnym stroju męskim w rodzaju haftowanych białych spódnicek, obowiązkowo nakładanych w pewnych okolicach Małopolski podczas obrzędowych tańców weselnych, w czasie których sukmany i parcianki musiały być zdejmowane.

Albo zwróćmy uwagę na budowle. Ginę z dnia na dzień w zakątkach wschodniego Beskidu i na błotach Polesia resztki jakichś zamierzchłych stylów; dawne letnie pomieszkania w rodzaju gilackich keryfów służą dziś jeszcze jako spichrze i chałupy; żywe ich sobowtóry znaleźć można tylko w zapadłych kątach Finlandii i Wielkorosji, a dalsze formy pokrewne w najstarszych budowlach szwajcarskich, niektórych okolic Kaukazu i w budowlach tubylców północnego wschodu Azji.

Albo spójrzmy na odwieczne rasy zwierząt domowych, spotykane w Polsce w postaci wyspowych resztek. Spójrzmy na przeróżne kształty przęślic, motowideł, kijanek, krzesiw, jarzem, nosideł, wozów, narzędzi rolniczych (zwłaszcza radeł) itd. itd. To, nad udoskonaleniem czego całe pokolenia trawiły wieki, mozolnie wcielając w pewien kształt przewodnią myśl określonej pracy, dzisiaj w ciągu godziny trawi ogień w chacie wieśniaka. Gdyż narzekają często włościanie, że im zimą brak drewna na opał i muszą ogrzewać chałupę niepotrzebnymi rupieciami. Niejeden przedmiot wysokiej wartości można by otrzymać w zamian za wiązkę drzewa. Ale za lat kilka lub co najwyżej kilkanaście nie będzie już co wymieniać.

Wprost wierzyć się nie chce, że wszystko to bezpowrotnie ginie i że wśród zamożniejszych przedstawicieli wielomilionowego społeczeństwa nie znajdzie się nikt, po prostu nikt, kto by zechciał poświęcić pewną część swych wygód dla ocalenia od zagłady tego dorobku setek pokoleń ludzkich. Właściwie w takich chwilach jak obecna, kiedy zachodzi potrzeba natychmiastowego poratowania zabytków od zagłady, a społeczeństwo jest na tyle ciemne i niedołążne, że się na to zdobyć nie może, powinniśmy oddać inicjatywę obcemu państwu. Stany Zjednoczone Ameryki na przykład urządziłyby z pewnością bardzo chętnie zamiast wyprawy do kraju Czukczów, wyprawę do kraju Polaków i wywożąc skarby z naszej ojczyzny, umożliwiłyby nam przynajmniej zapoznanie się z kulturą polskiego ludu w muzeach amerykańskich.

Ruch regionalistyczny, zaprzęgając do naukowej pracy prowincję, może i powinien choć w drobnej części przyczynić się do zmniejszenia zła. Ale należy od razu uderzyć na alarm: czego nie zrobimy dziś, to jutro czynić będzie za późno. W Polsce każdego zimowego dnia setki zabytków idą w ogień; każdego dnia dziesiątki szat i tkanin – w mogiłę. Odłóżmy więc na później gromadzenie innych nieetnograficznych przedmiotów, o ile nie są w tym stopniu narażone na zatrącenie, i zbierajmy przede wszystkim zabytki ludowej kultury.

Najważniejsze pod względem etnograficznym przedmioty, te które bezwarunkowo w każdym prowincjonalnym muzeum, – oczywiście, jeżeli na danym terenie występują – znaleźć się powinny, są następujące: 1) okazy wszelkiej techniki koszykarskiej² (próbki plecenia koszów, rogóz, obuwia itp.); 2) prymitywne narzędzia tkackie, służące do wyrobu pasów, krajkę etc., przęślice*, motowidła*, wrzeciona, model warsztatu tkackiego (w skali 1 : 5); 3) narzędzia służące do pilśnienia sukna; 4) wszystkie zasadnicze typy ceramiki* łącznie z najważniejszymi odmianami; 5) samotrzaski (stępicie itp.) do chwytania dzikich zwierząt; 6) ości na ryby; wiersze (inaczej wieraszk) oraz wszelkie inne

² Gwiazdkami oznaczono przedmioty z tych lub innych względów szczególnie nadające się do badań etnogeograficznych w Polsce. Należy zbierać wszystkie ważniejsze ich odmiany, spotykane na danym terenie.

przrzędy plecione z wici i służące do połowu ryb, modele koców i jazów grodzonych na rzekach, z sieci zaś przede wszystkim pomniejsze, rozpięte na drągach, kabłąkach i płozach*, narzędzia używane do wyrobu sieci, narzędzia służące do przeciągania sieci pod lodem, haczyki do wędek własnego wyrobu; 7) narzędzia służące do kastrowania, jarzemka* i pęta nie pozwalające zwierzętom domowym odbiegać zbyt daleko, czaszki zwierząt domowych rasy uznanej przez mieszkańców za miejscową i od dawna hodowaną (czaszki powinny należeć do dorosłych lub starych samic i być dokładnie oczyszczone z części mięsnych, należy je w tym celu pozostawić na czas pewien w mrowisku); 8) narzędzia rolnicze dawnego typu: motyki, brony*, radła*, sochy, pługi, płużyce, sierpy kowalskiego wyrobu, półkoski, dawne kosy, cepy* (te ostatnie przy uwzględnieniu wszystkich typów wiązania bijaka z dzierżakiem, zwracając uwagę nawet na takie szczegóły, jak obecność lub nieobecność otworka w bijaku), kłosa i strąki wszystkich uprawnych roślin, zwłaszcza zbóż (przede wszystkim wszelkich odmian pszenicy a dalej odmian prosa i owsa); 9) krzesiwa*, stępy ręczne i nożne, żarna; 10) komplet odzieży* dawnego typu (ze szczególnym uwzględnieniem dawnego kroju koszul, sukman i zwłaszcza spodni*, z uwzględnieniem specjalnym wszelkich odmian dawnego okrycia głowy kobiet i dziewcząt oraz barwy* odzieży wełnianej w związku z popoliątą maścią owiec hodowanych na danym terenie); 11) modele dawnych płotów, dokładne (według skali 1:10) modele szałasów, w glinie wyrobione modele parsków i jam wszelkiego rodzaju na ziarno, płody roślinne etc., dokładne szczegółowe modele (w skali 1:10) chałup* starego typu (ze szczególnym uwzględnieniem pokrycia i zwłaszcza konstrukcji dachu* oraz pokrycia grzbietu dachu), mniejsze modele całego obejścia (w okolicach, gdzie obejście jest rozproszone – plan rysowany całości i osobne modele stodoły oraz spichrza); 12) dawne przrzędy do oświetlania; 13) modele najstarszych w okolicy pieców* (w skali 1 : 5); 14) kijanki* do prania bielizny i otlukiwania lnu; 15) torby oraz siatki* do noszenia siana, kosze i kobiałki, nosidla* do wiader z wodą, lodówki (raki przymocowywane do obuwia i chroniące od ślizgania po lodzie), narty i łyżwy, szczudła, leziwa do włożenia na drzewo, dokładne i bardzo szczegółowe modele (w skali 1 : 5) najstarszych typów wozu*, oprócz tego w oryginale części składowe (zwłaszcza przodek z kłonicami, bez kół), jarzma*, wiosła, poza tym wszelkie narzędzia muzyczne, okazy z dziedziny sztuki ludowej oraz wszystko co się daje przechować, a co jest w związku z obrzędami (zwłaszcza weselnymi), obchodami i wierzeniami (więc np. pieczywo obrzędowe, różgi weselne, wieńce, maski ze skóry i z kory, pisanki etc.), wszelkiego rodzaju fotografie, ryciny, obrazy, pocztówki i rysunki, mające jakkolwiek związek z ludoznawstwem. W szczególności co do zdjęć tzw. typów należy wejść w porozumienie z fotografami prowincjonalnymi, którzy niekiedy mają piękne i bardzo pod względem etnograficznym wartościowe klisze.

Na każdym obiekcie natychmiast po jego pozyskaniu powinien być dwukrotnie w dwu różnych miejscach wypalony lub wypisany atramentem jeden i ten sam numer porządkowy, pod którym przedmiot ma być wciągnięty do inwentarza, z dokładnym i czytelnym wyszczególnieniem jego nazwy ludowej oraz miejsca pochodzenia. Inwentarz powinien być w każdej chwili dostępny dla zwiedzających oraz powinien posiadać kopię, przechowywaną gdzie indziej niż oryginał i systematycznie co pewien czas uzupełnianą. Wszelkie przedmioty pozyskiwane przygodnie, a pochodzące z innych terenów, nie objętych zakresem pracy danego muzeum, należy bezwarunkowo albo natychmiast odsyłać do centralnych zbiorów w stolicach, albo też składać zupełnie oddzielnie, naprzód w oddzielnej gablocie, skrzyni lub szafie, następnie w miarę rozrostu zbiorów w osobnej ubikacji.

Oczywistym jest, że zainteresowanie się kulturą ludową na prowincji pociągnąć może za sobą nie tylko gromadzenie zbiorów, lecz również organizowanie kół badawczych, które podjęłyby pracę opisową. Nie mogąc się tu wdawać w daleko idące wskazówki, zaznaczę tylko, że na szczególnie dokładny i jak najbardziej drobiazgowy opis, z troskliwym uwzględnieniem całej odnośnej terminologii, zasługują: z dziedziny kultury materialnej – przede wszystkim rybactwo oraz hodowla zwierząt³; z dziedziny kultury duchowej – obrzędy weselne (jestem zdania, że opisów wesela, o ile są gruntownie opracowane i bardzo szczegółowe, nigdy nie będzie za wiele); z dziedziny kultury społecznej – zwyczaje prawne, pozostające w bliższym lub dalszym związku ze stosunkiem płci oraz ze stosunkiem rodziców do dzieci i dzieci do rodziców⁴; z dziedziny nauk pokrewnych z etnografią – nazwy miejscowe oraz wyczerpujący słownik terminów ludowych odnośnie do wszystkich wytworów ludowej kultury z uwzględnieniem wszelkich szczegółów.

³ W tym dziale należy m.in. baczną uwagę zwrócić na rasy zwierzęce (konieczne są fotografie i dokładny opis), dawne sposoby kastrowania (rozróżniając przy tym ściśle kastrowanie poszczególnych gatunków zwierzęcych); – na przeciwieństwo koń–wół w dawnej gospodarce, wierzeniach, przysłowiach, powiedzeniach itp.; – na nazwy zwierząt domowych zależne od ich wieku oraz użytku etc. (wyjaśniać każdą nazwę należy jak najszczegółowiej; nie wystarczy np. napisać, że wół jest to „wykastrowany samiec rogatego bydłęcia”, trzeba sprawdzić, czy każdy „wykastrowany samiec rogatego bydłęcia” jest nazywany wołem); – na odpędzania, nawracania (gdy zwierzę odbije się w bok od stada) i zawołania zwierząt, wreszcie – na kierowanie wołami i końmi.

⁴ Przypominam tu kwestionariusz dla zbierających zwyczaje i pojęcia prawne u ludu B. Grabowskiego („Wisła”, III, 1899, s. 171–209 oraz w osobnej odtbitce). Nie stoi on dziś na poziomie, w braku jednak innych równie obszernych, jest bardzo pożyteczny.